

**Poznań, 6 lipca.** Jak nietrudno było przewidzieć, ogromna powstała wrzawa na wiadomość o gotującym się na nowo świętym przymierzu, a burza się szczególnie skrupiła na głowie Gazety Kolońskiej, która najuporczywiej wierzyć nie chciała i odtąd nie chce, że trzy kancelarye wielkich mocarstw jedynie z względów zdrowia wybrały się równocześnie do wód niemieckich. Z pism niemieckich nietylko reakcyjne, ale i tak nazwane postępowe, statecznie występują przeciwko oględnemu organowi umiarkowanych Nadreńczyków, zarzucając mu tendencyjne straszenie, tak samo jak z pism polskich krakowski Czas nie daje wiary w odwołanie się przymierza, nie wchodzący w jakich powodów taktycznych, koncesji czy też, boć wszystko być może, nawet i przekonania. Tymczasem mimo nagabywań Gazeta Kolońska mocno obstaje przy swoich wiadomościach o zbliżającym się aliansie, tej będąc myśli, że niesposób jest stłumić dziś zgola prawdę, która mimo milczenia systematycznego kumoszek, a raczej właśnie dla niego, tém większego nabiera znaczenia w uścisach przeciwników. Pociesza ją korespondent londyński spostrzeżeniem, że każdy dziennik za dni naszych powinien się przyzwyczaić do zaprzeczania administrowanych przez dzienniki półurzędowe, jak węgorski Czas, a do piero czasowoski zaprzeczający wykaże. Kolońska przypomina jak przed rokiem pierwsza podawała wiadomość, z której czytelnikom naszym pilnie zdawaliśmy sprawę, o planach cesarza Napoleona przeistoczenia Europy. Było to na wiosnę, kiedy polskie powstanie wzrastało, a cesarz Francuzów w skutek jego wzrastania i potężnienia powziął myśl utworzenia niepodległego królestwa polskiego pod osobną dynastją. Francja wtedy poufnie się zniósła z ambasadorami wielkich mocarstw, a książę Metternich udał się do Wiednia dla wyluszczenia szczegółów planów napoleońskich i popierania ich w obec swego cesarza. Cesarz Franciszek Józef nie mógł się zdecydować na poparcie planów tak wielkich, pomimo, że wybornie byłaby Austria na nich wyszła. Podobno szczególnie jakaś regulacja granicy niemieckiej na zachodzie stanęła na przeszkodzie, koniec końcem planu nieprzyjęto, a cesarz Francuzów zaniechał go w zamian za akcyję owę dyplomatyczną, przeciwko Rosji w sprawie polskiej, która również spełzała na niczem z powodu fanatycznego zamilowania Anglii i Austrii w pokój. Otóż te wiadomości o planie przywrócenia królestwa polskiego podane przez Kolońską, wtedy z równem przyjęto, niedowierzałem, jak dziś o gotującym się aliansie, a jednak czas zupełnie sprawdził rzetelność owych zamiarów ówczesnych cesarza.

Ze się dzisiaj w skrytości nic nie uchwaja, na to zdaje się pragnie złożyć dowód szczególny pisemko humorystyczne, założone podczas londyńskich konferencji w Londynie pod nazwą The Owl czyli Sowa. Wychodzi ono tygodniowo w dwóch éwiarłkach; wydawane przez bezimiennych redaktorów z kół wielkiego świata, wybornie wtajemniczonych w sprawy bieżące. W tym to więc Sowiżrzale, pół na seryo, pół żartem bezimienni tak piszą po żartobliwym wstępie, o aliansie potrójnym: Główne punkta konwencji są następujące: 1) Rosya, Austria i Prusy odtąd wszystkie sprawy bieżące w Europie będą traktowały w zupełnym porozumieniu. 2) Rosya zobowiązuje się stanowczo popierać moralnie i materialnie politykę mocarstw niemieckich w sprawie duńskiej. 3) Kwestya polska na zawsze wymazana z rządu kwestyi europejskich. Trzy dwory sprzymierzone nie pozwolą żadnemu z mocarstw podpisać traktat wiedeński, interweniować celem przeprowadzenia stipulacji w rzeczonym traktacie zawartych na korzyść Polski. 4) Dążność Szwecyi i ludu duńskiego do unii skandynawskiej oświadcza się niniejszem za przeciwną interesom trzech dworów i dla tego energicznie przeciw niej się wystąpi. 5) Trzy mocarstwa gwarantują sobie nawzajem swe terytoria obecne w całej ich rozciągłości. Nadto artykuł tajny, w którym p. Bismarck się zobowiązuje działać ze wszystkich sił na korzyść Oldenburczyka.

Jakkolwiek jest naturą wszystkich tego rodzaju sowiżrzaków, jakim jest niezawodnie Sowa, mieszać w taki sposób cer-tum quantum blażeństwa do treści na wskroś poważnej, że nie łatwo pociągnąć granicę między prawdą a fikcją, przecież tutaj dziwnie uderza zgodność punktów niektórych z tą wersją, jaka właśnie w Kolońskiej się objawiła. Podawaliśmy zaprzeczenia, jakie wiadomość o gotującym się s. przymierzu spotykała ze strony niemieckiej. Dziś dla uzupełnienia przytoczmy głos Moskiewskich Wiedomości, odzywających się w ten sposób:

„Widzenie się cesarza rosyjskiego w Berlinie z królem pruskim w obecności ks. Górczakowa i p. Bismarcka i w Kissingen z cesarzem austriackim mającym tam przybyć wraz z hr. Rechbergiem, również jak i widzenie się w Karłowarach Franciszka Józefa i jego ministra spraw zagranicznych z królem Wilhelmem I i prezesem jego gabinetu wyrodziły, bardzo naturalnie, mnóstwo komentarzy w dziennikarstwie europejskim i sprawa Polski, która zupełnie się zanurzyła w wodzie Lety, wypłynęła na wierzch. Utrzymują z niezwykłą u. orczywością, jakoby pomiędzy trzema monarchami i ich mocarstwami szła rzecz o oddzielny traktat, którymby gwarantowali sobie wzajemnie polskie swe posiadłości. Z tą wiadomością jednocześnie podają drugą, że Napoleon III przy odjeździe naszego posła przy dworze paryskim bar. Budberga do Kissingen, wyraził mu życzenie zobaczenia się z cesarzem rosyjskim w Sztutgardzie lub Strasburgu i za pomocą osobistych układów dojść do porozumienia się co do Polski. Sprawa Polski, na którą

mamy prawo spoglądać jako na sprawę wewnętrzną (!) i za jaką już była uważana w depeszach ks. Górczakowa, znów w ten sposób wynoszona jest do sfery sprawy europejskiej, wymagającej niby międzynarodowych narad i podlegającej niby porozumieniu się monarchów pomiędzy sobą.

„Wszystkie te wiadomości nam się zdaje pozabawione są wszelkiej zasady. Jakkoby posiadł zarządził Napoleon III, nie może zaważać pochlebiać sobie, aby jego głos zdołał przemóc bieg wypadków. Epoka wachania, które tylko wywołały w Polakach nierozsądne (!) rozszewnia i które doprowadziły ich na błąd, przepaści, jak się zdaje już przeminęła. W Królestwie Polakach przedsięwzięto olbrzymią reformę bytu włościańskiego, która nie będzie zanieczana na pół drogi, a dla tego o żądanych naradach, o żadnym porozumieniu się z Francją, względem Polski nie może być mowy.

„Ale z drugiej strony także Rosya nie potrzebuje żadnego traktatu, żadnej gwarancji od Prus i Austrii, aby posiadać polskie. Najlepszą i najpewniejszą gwarancją, w tym wypadku jest wewnętrzna siła i potęga narodu rosyjskiego i rozumny kierunek jaki przyjęła polityka w kwestyi polskiej i który bez wątpienia, potrzebuje być rozwiniętym i podtrzymanym przez rosyjskie siły ludowe. Przy takiej gwarancji, dla nas byłaby nietylko nie potrzebna, ale nawet szkodliwą gwarancją Austrii i Prus. W kwestyi polskiej nasze interesa i bez tego zbiegają się z interesami tych dwóch państw, a po zawarciu traktatu wcale nie stałyby się bardziej bliskimi i tożsamymi. Jeżeli Austria w roku zeszłym dla przypodobania się Francji, i w odwet za naszą politykę w kwestyi włoskiej, pozwoliła sobie czas jakiś popierać powstanie polskie, to wszakże sama zmuszona była prześledzić najenergiczniejsze środki przeciwko jego rozszerzeniu się w własnych posiadłościach. Publicyści Austrii i Prus mogą bardzo dobrze dowodzić, że traktat o którym mowa, byłby tylko korzystnym dla Rosji, a że Austria i Prusy i bez tego spokojnie posiadają swe polskie prowincje i nietylko nie opuszczają się ich odpadnięciu, ale i odbudowania Królestwa Polakiego, w granicach choćby i zbliżonych do granic 1771 roku. Ale my z wielką słuszością możemy utrzymywać przeciwko, że wyniknięcie nowego Królestwa Polskiego, gdyby nawet było możliwem, mniejsze byłoby niebezpiecznem dla nas niż dla Prus i Austrii (oczywiście Rosya nie we własnym interesie używa środków najmłodszymi przeciw Polakom, ale jedynie tylko dla korzyści swoich sąsiadów, których dobra tak bezinteresownie przestregali!) my mielibyśmy jednego nieprzyjaciela więcej na granicy zachodniej, kiedy tymczasem Prusy i Austria byłby postawione między ogniem a płomieniem. Rosya już wytrzymała próbę w tym względzie; był czas, kiedy hufce Napoleona I mogły oprzeć się na Wielkim Księstwie Warszawskiem a wszelako Rosya wytrzymała w walce z całą Europą (właśnie dla tego, że Napoleon I nie chciał kwestyi polskiej zrozumieć i nie chciał oprzeć się na Polsce, Rosya wyszła zwycięsko a Napoleon upadł); mało tego, nie nauczona doświadczeniem, sama odbudowała część poprzedniego Królestwa Polskiego w zupełnej (!) prawie niepodległości, i wszakże Austria najpierwsza się zatrużyła tém odbudowaniem. Bezspornie, ta romantyczna polityka zmierzona ku wskrzeszeniu tego co było obalone i wskazane przez historję, była wielkim błędem ze strony Rosji, za który zapłaciła w 1830 i 1831 i 1863 roku; ale nie nie mniej dowodzi to, że niezależna Polska nie jest tak niebezpieczną dla Rosji, jak przypuszczają to niektórzy niemieccy publicyści. (Niezawodnie że dla Rosji dążącej do wolności, nigdy Polska niebezpieczną być nie może; może ona nią być jedynie dla Rosji despotycznej, która własne kajdany, lubując w nich, ozłaca mrzonkami o panowaniu nad światem). Niemieccy publicyści oszukują, jeżeli nie siebie to drugich, utrzymując, że kwestya polska jest niebezpieczniejsza dla Rosji, niż dla Prus i Austrii. A właśnie dla tego, że jest niebezpieczniejszą dla tych państw, Rosya nie potrzebuje z nimi oddzielnego traktatu co do polskich ich posiadłości: sama natura rzeczy będzie ich zawsze pobudzała, do działania w jednym duchu z Rosją w tym względzie. Zatem (?) należałoby uważać kwestyą polską za przegraną i na zawsze znikłą z pośród kwestyi europejskich, mogących zajmować dyplomacyą europejską.

„Gazeta Krzyżowa rzeczywiście obala wszystkie poprzednie wiadomości o traktacie w przedmiocie Polski i powiada, że w Berlinie układy pomiędzy ks. Górczakowem i p. Bismarckiem w przedmiocie Polski ograniczyły się tylko na kwestyi o wolności handlu pomiędzy temi dwoma krajami, a ponieważ według zdania tej gazety, reforma rosyjskiej taryfy, w duchu zasad wolnego handlu nie jest sprawą łatwą, to ona oświadcza się za przywróceniem dawniej linii celnej pomiędzy Rosją a Królestwem Polskiem. Nic dziwnego, że nietylko Gazeta Krzyżowa, ale i będący z nią w pewnych stosunkach obecny rząd pruski, gotów byłby do skłonienia Rosji ku takiemu postanowieniu, ponieważ rzeczywiście mogłoby być ono korzystne dla Prus. Ale czy byłoby korzystne dla Rosji? Niektórzy mniemają, że dla Rosji byłby korzystnym chwilowy rozdział pomiędzy Królestwem Polskiem a prowincjami zachodnimi, w których w skutku tego wzmocniłoby się ciążenie ku środkowej Rosji. Nie zaprzeczamy możliwości tej kwestyi pomiędzy królestwem a cesarstwem, ale sądzimy wszelako, że nie taki powinien być prawidłowy bieg wypadków. Teraz zapewne nie jest czas do przywracania komor, raz zniesionych. Oprócz tego nie podlega wątpliwości, że odosobnienie Polski

od Rosji, czy to w interesie politycznym, czy przemysłowym, byłoby ze szkodą dla drugiego kraju. Polska powinna być związana z Rosją jednością interesów państwowych; w tym związku nie widać żadnego niebezpieczeństwa dla Rosji, a dla Polski jest ten związek polityczny, bezwarunkowy i niepodlegający zmianom, żeby Polska coraz bardziej przynagana była do swych materialnych interesów. Jeżeli, jak utrzymują niektórzy, dla Rosji nie nastąpił czas dalszego posuwania się do wolności handlu z całym światem, to nierozumnie jest, żeby te dobrodziejstwa konieczne miałyby przysłać do Rosji, a nie do Polski.

Koniec końcem nie Katkowa rozwiewając niejedne sąsiednie illuzje, a raczej się wedle możliwości nadzieję, jakoby kwestya polska nie była już po grzeczności, woła, że Rosya ani myśli wciągać cesarstwa sąsiednie do oddzielnego traktatu. Tém dziwniejszą byłaby, jeżeli się sprawdzi, wiadomość, którą telegrafem odbiera Schles. Ztg. a która brzmi dosłownie: „Zamach związku nadreńskiego przeciwko potrójnemu przymierzu jest oczekiwany. Państwa średnie mają zaważać Prusy o wyjaśnienie swego zachowania się.“ Oczywiście wiadomość ta jest osnuta na przypuszczeniach, i tém niewczesniejsza, że nikt jeszcze nie twierdził, ażeby owo przymierze już zostało ostatecznie zawarte.

Co do depesz rzekomych pruskich zamieszczonych w Morning Post, autentyczności ich zaprzecza także wiedeńska Abendpost, dodając wyraźnie jako rozmowa wspomniana w nich pomiędzy baronem Wertherem a hr. Rechbergiem wcale nigdy nie zaszła, ponieważ nie było propozycji w pomienionym kierunku, a zatem i powodu do rozmawiania o nich. Zresztą druga z owych podrobionych depesz wedle Nordd. A. Ztg brzmi jak następuje:

Berlin, 15 czerwca.

Pośpieszam zawiadomić Waszą Ekskscelencyą o propozycjach, które królowi, naszemu Panu, przedłożył cesarz Aleksander osobiście podczas świeżych odwiedzin rosyjskiej rodziny cesarskiej u pruskiej rodziny królewskiej.

WEkskscelencyi znanem już jest stanowisko, które zajął gabinet petersburski w kwestyi księstw, stanowisko pod każdym względem tak dla nas pomyślne. Zrzeczenie się cesarza swych praw ewentualnych do księstw na korzyść w. księcia oldenburskiego jest jasnym dowodem przyjaźni i życzliwych usposobień dworu rosyjskiego dla Niemiec, a cesarz Aleksander dał naszemu dostojnemu panu wyraźniejsze jeszcze zapewnienie, że cieszyć się możemy w tej kwestyi jego skuteczną i szczerą pomocą.

Zapratywaniami władcy rosyjskiego różnią się tylko jedynie w kwestyi spadkowej. J.Ces. Mość dzieli nasz sposób widzenia co do granic nowego państwa w zupełności; sądzi tylko, że leży to w wspólnym interesie trojga mocarstw, aby nowe państwo ulegało władzy w. księcia oldenburskiego.

WEkskscelencya zna moje osobiste zapratywaniami się na ten punkt, ale przy żywych sympatyach naszej dostojnej rodziny królewskiej dla rodziny augustenburskiej, nie bardzo jest prawdopodobnem, aby ta kombinacya pozyskała uznanie.

Najważniejszym punktem jest to, aby na wszelki przypadek zapewnioną nam była moralna, i gdyby to było koniecznem, także materialna pomoc Rosji dla naszej polityki w tej kwestyi. Rosya żąda tylko zabezpieczenia się od unii skandynawskiej. I mniemam, panie hrabio, że to będzie leżało równie i w naszym interesie, aby działać przeciw usiłowaniom skandynawskim.

Co się tyczy innych kwestyi bieżących, cesarz Aleksander i ks. Górczakow wypowiedzieli swą opinią jak najjaśniej i najwyraźniej. Władca rosyjski przedewszystkiem przy tém obstawał, że koniecznością jest zupełne porozumienie się trojga mocarstw północnych przy dzisiejszym stanie rzeczy w Europie. Gdy wszystkie traktaty uważają jako obalone, nie byłoby pożytecznem dla wielkich mocarstw, których interesa w wielu punktach są identyczne, utworzyć ligę przeciw niektórym tendencyjom i przeciw niektórym pretensjom? Czyż nie musiałby raz na zawsze być położony koniec agitacyom polskim, i czyż nie musiałaby sprawa polska zostać raz na zawsze wykreśloną z szeregu kwestyi europejskich? Wedle zdania cesarza Aleksandra leżałoby w interesie trzech mocarstw, mających udział w tej sprawie, oświadczyć, że uważają sprawę Polski jako wyłączną kwestyą wewnętrzną, i odjąć tym sposobem wszelki pozór mieszanii się zagranicą.

Cesarz Aleksander dał naszemu dostojnemu Panu do zrozumienia, jak również ks. Górczakow mnie samemu, że byłoby pod każdym względem rzeczą pożądaną, podpisać traktat albo konwencyą trojga mocarstw na zasadzie wzajemnego poręczenia posiadłości.

To jest w streszczeniu propozycya, którą cesarz Aleksander przedłożył naszemu dostojnemu panu, propozycya, której ważność Wasza Ekskscelencya z pewnością zrozumiesz. Chociaż w wielu punktach podzielaemy zapatrywanie cara, do tej chwili jednakże nie powzięliśmy żadnej decyzji, ale zasady, które Wasz Ejkskscelencyi tu wyłożyłem, będą preliminarjami do przyszłych rokowań w tym przedmiocie.

Na wszelki przypadek upraszam cię, panie hrabio, zawiadomić mię jak najspieszniej, jakie zrobił wrażenie na gabinecie tuieryjskim zjazd trzech monarchów. Przyjm. itd. Bismarck.

† Berlin, 5 lipca. O ile z pewnością wiem, stawilo się przed dniem 30 czerwca z zagranicy ze wszystkimi 10 obwinionych o zbrodnię stanu do Hausvoigtei tj. pp. Konstanty hr. Bniński, Karol Brodowski, Zygmunt Działowski, Ignacy Grabowski, Mieczysław hr. Kwilecki, dwaj Skrzydlewscy Mateusz, i Józef, Erazm Zabiłocki i dawniej już wspomniany Zygmunt Niegolewski. Po wstępnym badaniu, w którym sformułowano akt oskarżenia w języku niemieckim i polskim. Z dniem dzisiejszym skończą się te odczyty, a jutro przeniosą ich do Moabitu. Z oskarżonych znajdują się jeszcze za granicą pp.: Arndt Jan, Berger Józef, Brodnicz Kazimierz, Bronikowski Bolesław, hr. Działyński Jan, Gut Aleksander, Jaraczewski Tadeusz, Jaraczewski Zygmunt, Józef Tadeusz, Łęczyński Adolf, Łukaszewski Ksawery, Oppenheim Adyśław, ks. prob. Raddecki Szymon, Radowski Seweryn, hr. Rappi Leopold, Seyfried Józef, Sikorski Bolesław, Skoraczewski Filip, Swinarski Ernest, hr. Szóldrski Wiktor, Taczanowski Edmund, Wolniewicz Włodzimierz, Zakrzewski Władysław. Skoro się na wezwanie sądu kameralnego do 30 czerwca nie stawili, wnosić można, że postanowienie powrotu zależęć będzie od obrotu całej sprawy procesowej.

L Berlin, 5 lipca. Wczoraj przewieziono dotąd 12 naszych rodaków do więzienia w Hausvoigtei, których nazwiska dołączam. (Podaliśmy je już wczoraj. P. R. D.) Prócz tego, będąc przypadkiem dzisiaj na dworcu kolei żelaznej frankfurckiej, widziałem przybywającego drugiego transportu więźniów z twierdzy Winiar, między którymi spostrzegłem, jeżeli się nie mylę: Stanisława Żychlińskiego, Henryka Ponińskiego, Słupskiego, Kazimierza Tomickiego i kilku innych njeznajomych z nazwiska. Jutro ma nadejść dotąd trzeci i ostatni transport. Więźniowie ci, których śledztwo jeszcze nie ukończono, nie należą do kategorii przeciw której proces pojutrze się rozpoczyna i zapewne do marca roku przyszłego czekać będą zmuszeni na wytoczenie sprawy swęj przed kratkami sądu. Tymczasem nim wybiję godzina stanowcza dla rodaków zamieszkujących cele Moabitu, poprowadzę czytelników waszych na chwilę do świeżo co ukończonej sali posiedzeń, która wedle planu profesora Gropiusa wzniesiona z drzewa na dziedzińcu obszernego więzienia mniej więcej wygląda wewnątrz jak następuje. Czworoboczny budynek zewnątrz dość niepokaznie na kształt wysokiego i obszernego szafasu zbudowany, ma szerokości do 50 stóp, a długości 75 stóp i prócz sali posiedzeń, do której prowadzi trzy wejścia, z tych zaś jedno kryte, wiodące do gmachu więziennego, obejmuje dwa pokoje przeznaczone dla świadków, bufet i miejsce ku wygodzie, nad którym właśnie dziwnym zrządzeniem losu, a raczej rysunku budowniczego, znajdują się szczeruby, bo zaledwie 60 osób zdolne pomieścić trybunały dla słuchaczy. Jest to wielka niedogodność, gdyż proces polski, jak go tu zowią, prócz mnóstwa osób interesowanych budzi ciekawość całej niemal publiczności tutejszej, a dla braku miejsca mała tylko liczba będzie się mogła przysłuchiwać toczącemu się rozprawom. Z tego względu przynależałoby, że lokal użyty w tym samym celu w r. 1847, tj. kościół nowego domu karnego w Moabicie, mniej przedstawiał tego rodzaju niedogodności, łącząc obszerność miejsca z wybornym przymiotem akustyczności. Teraźniejsza sala posiedzeń wybita ciemną materją i z posową trójkątnie się wznoszącą na pierwsze wejście dość korzystnie się wydaje. Okna wysokie i urządzone do wentylacji rzucają dostateczne światło. Sala sama dzieli się właściwie na dwie główne części, z których jedna znów na dwa oddziały podzielona gankiem wiodącym w pośrodku przeznaczona jest dla oskarżonych. Każdy z tych oddziałów obejmuje 9 rzędów ławek, z których każda dla 8 przeznaczona więźniów, co ogółem czyni 144 siedzenia. Na przeciwko tej głównej części, znajduje się druga także na dwa mniejsze oddziały się rozpadająca. W pierwszym oddziale wzdłuż ściany znajduje się obszerny podłużny stół obliczony na 21 sędziów, ponieważ, jakkolwiek liczba ich prawem przepisana 10 tylko wynosi, długość rozpraw wymagać będzie stosownej liczby sędziów pomocniczych. W środku stołu zasiadać będzie przewodniczący. W drugim oddziale, po prawej i lewej stronie stołu są w dwóch rzędach siedzenia przeznaczone dla prokuratorów, obrońców i dla sprawozdawców dziennikarskich. Między siedzeniami obrońców i oskarżonych jest zostawione miejsce do wysłuchiwanie świadków.

Taką jest sala, w której ma być po kilkunastomiesięcznym więzieniu śledczym, wytoczoną wreszcie sprawa przeciw naszym rodakom.

× Berlin, 5 lipca. Król Wilhelm opuszcza dnia 15 Karłowce Wary i z tamtąd udaje się do Gastein. Po drodze podobno ma odwiedzić cesarza austriackiego.

Podczas kiedy Jutlandya, o ile przez wojska sprzymierzone jest zajęta, jest rządzona już jako kraj podbity, w Wiedniu podobno nie żartem sposobą się do wyprawy na zajęcie duńskich posiadłości w Indyach Zachodnich, tj. o zajęciu wysp S. Thomas, S. Croix i S. Juan, ażeby sobie „wynagrodzić koszt wojenne”. Wyspy te rzeczywiście przydać się mogą dla handlu morskimi austriackiego.

Volks-Ztg z okoliczności dzisiejszego artykułu wstępne go Nordd. A. Ztg ex re depezo podobnych, które się ukazały w Morning Poście, powiada: „Jeżeli Gazeta zupełnie ignorując pewne wypadki, które w r. 1849 w procesie Waldecka publicznie tak słusznie oceniono, nadmienia: „Zapytujemy z zaskiwieniem, czy podobna, by w dziennikarstwie europejskim mogli być ludzie tak głęboko moralnie upadli, że obce nazwisko kładą pod skrypt przez siebie sfałszowany, nie możemy brać tego za złe redaktorowi Nordd. A. Ztg, boć on wtedy żył zdala ojezyny swojej i zapewne się nie przypatrywał pilnie postępowaniu swoich teraźniejszych stronników; ale trudno nam pojąć, że organ poufny ministerstwa w państwie konstytucyjnym, wyrażając możność, iż sfałszowanie miało wywrzeć wpływ na rozprawę w izbie gminnej, po-

wiada: „Byłby to znów ładny przyczynek do błogosławieństw rządu parlamentarnego.”

Generał Herwarth wydał przed przeprawą na wyspę Alsen następującą dyspozycją, którą jako militarnie ważną tutaj powtarzam:

„Jutro przed brzaskiem dnia zdobędą korpusem armii przejście przez Alsensund obok lasku satrupskiego i ścigać będą nieprzyjaciela w kierunku Hörup.

„Przejście nastąpi w 160 łodziach i na pontonach na 4 punktach oznaczonych ustnie przywódcę, między południowym krańcem lasku satrupskiego a Schnabeckhage. Na dzień jutrzejszej walki naznaczam następujący i jedynie ważny ordre de bataille:

1) Brygady 12 i 26 piechoty stoją pod rozkazami jen. por. Mansteina, któremu prócz zwykłej artylerji dywizyjnej i jazdy należącej do 6 dywizji, przydzieloną zostanie jeszcze 2 i 6 fut. baterja z artylerji rezerwowej.

2) Brygady 25 i 11 piechoty pod dowództwem jen. por. Wintzengerode. (Pierwsza 6 fut. baterja zajmie pozycję pod Blaukrugiem.)

„Dywizja Mansteina najprzód zostanie przewieziona i starać się będzie po zdobyciu baterji zająć Fohlenkoppel, folwark Rönhof i okoliczne terrain. Później posunie się dywizja ku Ulkebüll i Hörup, aby przeszkodzić nieprzyjacielowi przy wsiadaniu na okręty.

„Dywizja Wintzengerode postępuje tuż za pierwszą, mianowicie najprzód przewieziona będzie 25 brygada piechoty, która pomaszeruje w kierunku Ulkebüll; 11 brygada zaś posuwać się będzie tuż za 25 jako rezerwa.

„Spuszczanie łodzi do wody i wsiadanie pierwszych kolumn rozpocznie się o godzinie 2 po północy i przewożenie postępować będzie odtąd bez przerwy. Artylerja wtedy dopiero rozpocznie ogień, gdy nieprzyjaciel ukaże swe działa w baterjach i zacznie strzelać. Artylerja rezerwowa już o godzinie 1 w nocy winna zająć wskazane jej pozycje. Konna artylerja zajmie stanowisko pod Rackebüll, aby każdej chwili być w pogotowiu do wymarszu.

„Artylerja dywizyjna 13 dywizji stanie w pogotowiu do dyspozycji naczelnika dywizji przy wschodnim wyjściu z Blans. Jen. por. Wintzengerode winien poczynić stosowne rozporządzenie celem strzeżenia wybrzeży przez pułk ulanów i baczyć, aby budowa mostu pontonowego pod Sonderburgiem przez park pontonierski kapitan Schütze postępowała jak najszybciej w miarę dostarczanych pontonów.

„Przy ustawieniu wojsk, również przy wszystkich ruchach i kierowaniu łodzi nakazuje jak najciszejszą spokojność i milczenie i nie wolno głośno mówić i wydawać rozkazów.

„W czasie przeprawy dywizji Manstein znajdować się będą na wschód od Oster Schnabeck przy zabudowaniu Piotra Niuck, poczem udam się za dywizją.

„Ubiór bez pakunków, lecz z naczyniami do gotowania, w czapkach.

„Dan w kwaterze główniej Grawenstein, dnia 28 czerwca 1864.

„Jen. komenderujący Herwarth.”

Wrocław, 4 lipca. Zgromadzenie walne akcyonaryuszów towarzystwa kolei żelaznej opolsko-tarnowskiej uchwaliło wybudowanie kolei na prawym brzegu Odry wedle wniosków rady administracyjnej.

## KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 3 lipca. Oberpolicmajster baron Frederiks, powróciwszy z swęj wycieczki do Kijowa, ze sobą sobie gorliwością pochwylił ster ucisku i prześladowania mieszkańców Warszawy i ogłasza dzisiaj w uzupełnieniu dawnych ukazów nowy przepis ubiorów dla niewiast polskich. Otóż świeży ten dokument mądrości prawodawczej p. oberpolicmajstra brzmi dosłownie jak następuje:

„P. o. oberpolicmajstra miasta Warszawy. Już w rz. w P o l i c y j n e j G a z e t e nr 245 podany był do powszechnej wiadomości, zakaz noszenia kobietom żaloby, bez szczególnego na to zezwolenia policyi. Bez względu na takową przestrożę w obecnym czasie, liczba kobiet ubranych w suknie żałobne znacznie po ulicach miasta zwiększyła się; niektóre z pań ubierają się w suknie zupełnie czarne, inne zaś w stroju swoim łączą dwa umówione kolory przyjęte za objaw żaloby. Policya, na której leży obowiązek zapobiegania wszelkiego rodzaju demonstracyom, a tęp samem i noszenia żaloby bez prawnej przyczyny i zezwolenia, w jakiegokolwiek takowa byłaby upozorowanej powierzchowności, nie mogła nie zwrócić uwagi na powyższe okoliczności i pociągnęła do odpowiedniej kary pieniężnej kobiety noszące żalobę, a nie mające do tego prawa. W skutku tego otrzymałem kilka zażaleń o niesłusznosc, jakoby postąpienia policyi. Ze skarg takowych niektóre okazały się uzasadnionemi, urzędnicy bowiem policyjni nie dość trafnie pojmowali, co właściwie uważaniem być winno za oznakę umówionej żaloby i dla tego nałożone sztrofy zostały przeze mnie umorzone. Dla uniknienia na przyszłość podobnych zdarzeń, policya wyk. nawcza otrzymała w tęp mierze odpowiednią informacyę i nie pozostaje mi, jak jednocześnie podać do powszechnej wiadomości, że się uznaje i uznawać będzie za żalobę:

1) Cały ubiór czarnego koloru, chociażby przy nim była na szyi chusteczka lub fianska kolorowa, a na kapeluszu czarnego koloru było przypięte ubranie z kolorowych kwiatów lub wstążek, jak również, jeżeliby na białym kapeluszu było ubranie czarne. 2) Suknie ciemno szarego koloru przy czarnej wełnianej mantyli i przy ubraniu głowy jak wyżej wyjaśniono. 3) Czarna wełniana albo muslinowa suknia obszyta u dołu wprowadzoną w używanie kolorowym pasem, przy mantyli i kapeluszu jak wypowiedziano w poprzedzającym punkcie.

Wszystkie inne zatem kolory sukien, mantyli, kapeluszy i innych części damskiej toalety nie powinny być i nie będą uważane za żalobę. Żeby zaś i przy takim z męj strony objaśnieniu damy nie ulegały błędnemu ich obwinieniu co do noszenia zabronionej żaloby, chętnie zezwalam, ażeby każda z pań, gdyby była mylnie przez policyę monitowana, przybyła do mnie nie zmieniając toalety i postawiła mnie przez to

w możności osobistego załatwienia zasłużonych nieporozumień Pułkownik, bar. Frederiks.”

— O moskaleni administracyi w Królestwie niezapomniano w Kisingen. Car ukazem datowanym w tęp mieście zanonimował Moskala Sołowiewa członka komitetu urządzającego członkiem rady administracyjnej Królestwa. Na Litwie znówu powiększono prześladowanie i zabór własności stał się już jawnym, otwartym, niczem nieupozorowanym. Na Rusi, gdzie powstanie już rok temu jak zostało stłumione, a kraj zupełnie jest spokojny — na Rusi zaprowadzają nieznane tam dotąd wojskowo — policyjne zarządy, które Berg w Królestwie zaprowadził. Anienkow w rozkazie do wojsk datowanym w Czerkasach 28 maja (9 czerwca) w następujący sposób określa cel tych zarządów: „Mają one zapewnić spokój, kraju nie dopuścić nieporządków wywołanych rewolucyjną propagandą. Prócz tego wojenno-policyjne zarządy mają starać się odkryć wszystkie sprawy i przestępstwa, mające związek z b. w. r. z. powstaniem.” Z tego pokazuje się, iż powstrzymanie prześladowania, nie leży wcale w planach rządu moskiewskiego, — a zaniechanie ruchu zbrojnego nie tylko żadnej folgi nie sprowadza, ale owszem jeszcze cięższe jarzmo i ucisk, jak to widzimy na Litwie i na Rusi wywołuje. W kijowskiej gubernii wojskowo-policyjny zarząd zorganizowano w Berdyczowie dla tego miasta i powiatu. Naczelnikiem jego jest pułkownik Serbin. Na Wołyniu zorganizowano dwa wojskowo-policyjne zarządy: w Zaslawiu dla powiatów zaslawskiego, starokonstantynowskiego, ostrogskiego i krzemienieckiego pod naczelnictwem pułkownika Czechyrina; i w Żukcu dla powiatów żukiewskiego, dubieńskiego, rowieńskiego i kowalskiego pod naczelnictwem znanego Zengbusza. W Włodzimirskim powiecie i w mieście Żytomierzu są osobne wojskowe zarządy. Na Podolu zorganizowano trzy wojskowo-policyjne zarządy. W Kamieńcu Podolskim dla powiatów kamienieckiego i proskurowskiego pod naczelnictwem majora Kazaczynskiego; w Winnicy dla powiatów winnickiego i mohilewskiego pod naczelnictwem majora Wahhausena i w Bracławiu dla powiatów bracławskiego i hajsyńskiego pod naczelnictwem podpułkownika kniazia Uchtomskiego. Przy każdym takim zarządzie jest osobna komisja śledcza i sąd wojenny, — co jest znakiem nadejścia z Petersburga instrukcyi niszczenia do ostatka naszego kraju. Takie położenie rzeczy wymaga wzięcia się na serio do położenia tamy ostatecznemu zniszczeniu kraju!

— Wiadomo, że Dziennik Powszechny zaprzeczał, ażeby ukazy d. 2 marca dla widoków politycznych wydane zostały; zaprzeczał, że rząd narodowy i powstanie zmusiło rząd carski do zatwierdzenia faktu dokonanego — uwłaszczenia, owszem usuwał wszelką inicjatywę narodu, a chwałę rozwiązania tęp kwestyi Moskałom przypisywał. Moskowskie Wiadomości szczerze są od Dziennika dziś już warszawskiego, w nrze 131 wyraźnie mówią, że ukazy dane były jako kara na właścicieli za udział ich w powstaniu „swoją sympatyą dla powstania, zmusili rząd, (dosłownie powtarzamy za tęp gazetą) do przeprowadzenia reformy włościańskiej w takim czasie, kiedy jeszcze namiętności ludowe były rozpalone powstaniem i dekretemi uwalniającemi chłopów od płacenia czynszu.” Przypina także tęp gazeta, że uwłaszczenie było zeszłego roku faktem dokonanym, mówiąc „Zeszłego roku, kiedy powstanie było w całej sile, obywatele, wykonywując wolę rządu narodowego, nie tylko od włościan nie ściągali czynszów i okupów, ale nawet prawnej władzy nie skarżyli się na niedobory.” Słowem artykuł ten wykazuje wyraźnie, że gdyby nie było powstania, uwłaszczenie w Królestwie nie byłoby uwłaszczeni tak samo, jak dotąd w Moskwie nie są uwłaszczeni.

Z nad Bzury, 20 czerwca, piszą między innemi do Ojczyzny:

Ogólnie rzeczy biorąc, w naszym Mazowieckim nazwę usposobienie kraju stanem opozycyjno-biernym. Ludzie czynniejsi robią co mogą, ale cicho, skrycie, ostrożnie i lękliwie. Wszyscy zaś oczekują czegoś, wszyscy bez wyjątku nazywają ten okropny czas, czasem przejścia; dla wszystkich niewytłomaczenie wieje z daleka jakoś nadzieja błogi przyszłości.

„Będzie inaczej”, mówi szlachta; „tak się nie zostanie”, mówią chłopci. I słusznie. A wiercie mi, że w głosie narodu jest głos Boży, bo naród przeczuwa wielkie przewroty, które muszą nastąpić. Powiecie na to, że się pocieszam, że chcę innych braci pocieszyć. Nie robię tego tendencyjnie, ale mówię z głębokiego przekonania i z wieloletniego zapatrywania się i udziału w rzeczach politycznych.

Oponentów słów moich zapytam na przykład, dla czego w stronach kraju, gdzie już najmniejszego szczerku broni polskiej nie ma, dla czego tam Moskale chodzą i śpią w trzewce? dla czego niespokojni są ciągle i wciąż im migają przed oczami „bandy polskie”? dla czego mnie nawet oficerowie moskiewscy wręcz dowodzili, że wojna się nie skończy i za dwa lata i że musi wybuchnąć wojna okropna?

Nadto, dla czegoż to Moskale tak więżą, tak mordują i wysyłają ludzi? to nie innego nie jest, tylko że straszne przecucie nim kieruje, że to jest wojna ostatnia na życie i śmierć. Straszne słowa wypowiadam, bo widocznie przyszliśmy przez wypadki do takiego kresu naszej historii, że trudno nam naprzód posunąć się, a cofnąć się nie możemy. Niema, bierna tylko walka się prowadzi, najokropniejsza w świecie! Życie lub śmierć. A kto o tęp w kraju nie wie i nie jest przekonany, to o tęp postępowanie Moskali ciągle go stara się przekonywać i ciągle przypomina, że walka istnieje, że to nie koniec sprawy. Moskale do dziś dnia uspokojone okolice trzymają w rozdrażnieniu i z dopuszczenia Bożego są czynnymi propagatorami „wolności i niepodległości” polskiej. — Przed kilkunastu laty miałem sprzeczkę polityczną z pewnym Rosyjaninem. Ja dowodziłem, że Moskwa przez Polskę dojdzie do wolności, on zaś twierdził, że Moskwa Polskę oswobodzi. Wtedy nie wierzyłem mu, dziś widzę palec Opatrzności. Opatrzność strasznie dziś karze naród za jego winy, za opieszałość w wychowaniu ludności wiejskiej, za jego krzywdy. Szlachta dziś pokutuje, bo nemezis historyczna tego się domaga, bo

szlachta niestety do dziś dnia ma wielkie winy za egoistyczne zamiłowanie materializmu, dla którego poświęca najświętsze rzeczy. Opatrzność szlachcie otwiera oczy i wprowadza ją na drogę powinności i obywatelstwa. Teraz szlachcie jest zależny od chłopów, chłop jest jego panem, urzędnikiem nad nim i wedle woli tyranem lub opiekunem. Teraz szlachcie kręci się jak w ukropie, spodlić się nie chce ani nie może, i teraz żałuje, czemu nie posłuchał głosu rządu narodowego. Opatrzność wyprowadziła na wolność krzywdzoną dawniej ludność wiejską, od razu robi ich panami. Odtąd przeistoczony stan rzeczy i chłopstwo przez drogę rewolucji socjalnej płynie do krainy wolności i równości. I dopłyne. S ostrzegła to nawet Moskwa i zawahała się już w swej propagandzie. Zmierzkała, że na obranę przez nią drożę może poszwankować. Ale zapóźno! Chłopi słusznie domagają się będą gruntów i słudzy dorożnicy będą żądać domów i gruntów choć niesłusznie, ale na zasadzie moskiewskiego ukazu. Co teraz Moskwa zrobi? Jak da grunta parobkom, to oni moralnie przywiązani do ziemi, zrobią się porządnymi obywatelami kraju, poczują polskości, której dzisiaj ogólnie nie znają. Szlachta też na tym nie straci, bo będzie mieć za kawałek gruntu, dobrego i ciągłego najemnika. Ta więc kombinacja w duchu zemsty podjęta, przeciw Moskalom wypadnie. Drogi Opatrzności nie znane, ale wśród naszych mąk i boleści widać rękę Bożą posuwającą nas do odrodzenia.

**Suwałki, 23 czerwca.** Piszą ztąd do Ojczyzny: Dochodzą nas smutne wieści z Wilna i w ogólności ze stron zanie-meńskich. Murawiew wróciwszy z Petersburga, prowadzi dalej dzieło zniszczenia i wynarodowienia z większą zaciekłością niż przedtym. Drobna szlachta i włościan polskiego pochodzenia, zabierają całymi wsiami i osadami, i wywożą w głąb Moskwy. Obywatelom ziemskim, tym którzy ocalili przed wygnaniem, uwięzieniem, sekwestrem lub konfiskatą dóbr, każą majątki bezwzględnie sprzedać, a kupować je wolno tylko Moskalom, Niemcom i Żydom.

Prześladowanie katolicyzmu, posunięto do najwyższego stopnia. Większa część duchowieństwa już poodsyłana na Sybir, lub jęczy po turmach. Młodych księży, do których nawet przyczepki nie znalaziono, wywożą w głąb Moskwy i tam osiedlają.

Wiadomą rzeczą jest jaką cześć oddaje miasto Wilno i cała Litwa i Żmudź, cudownemu obrazowi Matki Boskiej na Ostrzej Bramie. Otóż Murawiew wznowił przeciwko Bogardzi proces, zaczęty i zaniechany za Mikołaja. Proces ten miał na celu udowodnienie, że obraz Matki Boskiej i Ostra Brama, są fundacyi moskiewskiej, lecz przez Jezuitów przywłaszczono dla wyznawców religii katolickiej. Czego Mikołaj nie ważył się uczynić, Murawiew dokonał postanowił. Proces i śledztwo to tylko forma dla zamydlenia oczu, a zamiar jest ten, aby obraz cudowny zabrać do cerkwi moskiewskiej, a Ostrą Bramę zburzyć.

W grodzieńskim w jednym miejscu na wsi znajdowała się figura ś. Floryana, patrona od ognia. Gubernator tameczny kazał ją strącić i postawić na jej miejsce jakiegoś świętego moskiewskiego.

Z tych nikczemnych czynów moskiewskich okazuje się, że celem ich jest jak najprędzej zatrzeć polski i katolicki żywioł w zabranym kraju, aby gdy przyjdzie czas obrachunku przed Europą, powiedzieć, że Litwa, i Ruś, to patrimonium moskiewskie, to strona zasiedlona prawosławnymi?

Fundusze zabrane z kontrybucji już były na schyłku i nie mogło być inaczej, gdyż z nich to opłacano owe naczelniki wojenne, którzy panują w każdym mieście, owe stanowe przy-stawy, policmajstry, milicyanty, komisye śledcze, sądy wojenne, dozorców więzień i tych wszystkich pomocników, komisye włościańskie, katy, szpiegi i zbiry rozlicznych rodzajów. Z tych funduszy opłacano koszt balów politycznych, iluminacji, sztafet i telegrafów, nie dziwno więc, że cała horda mongolska tak prędko rozszarpała sumy łzami naszymi skropione. Widząc to Moskale, zaczęli już upadać na duchu, bo oni miłują swojego cara, w miarę tego jak im płaci, żeby przestał płacić choć na chwilę, przestali by go kochać zupełnie.

Ale Murawiew pocieszył tych mężów zasmuconych wyczerpaniem się zarobowanego grosza, nakazał bowiem na województwo Augustowskie nową kontrybucyą, ale tylko na właścicieli ziemskich polskiego pochodzenia, duchowieństwo katolickie i szlachtę. Kontrybucyą tę już zaczęto wybierać przez wojsko, a to w stosunku podwójnej ofiary rocznej od każdego.

Wybieranie kontrybucji od ziemian, w czasie przednówka, to nie tylko grabież i rabunek, ale i rozbój — zniszczenie systematyczne i tak już podupadłych właścicieli ziemskich.

Wiadomo, że w Augustowskim mieszka kilka tysięcy ludu moskiewskiego pochodzenia, zwanych starowiercami, są to emigranci, przed prześladowaniem moskiewskiem ich wyznania, przytuleni kiedyś na naszej ziemi. Ich religią stanowi ewangelia, zasady zaś polityczne są czysto republikańskie. To też nienawidzeni i prześladowani są przez Moskali prawosławnych, a za to prześladowanie odpłacają im nawzajem pogardą i nienawiścią. Za rządów Mikołaja jeszcze zaczęło się w Augustowskim nawracanie ich na prawosławie; Murawiew uciśk względem nich w sposób sobie właściwy urozmaicił, bo zabrania im nawet reparać domy modlitwy i używania dzwonów, chociaż początkowo, gdy naciskano zewsząd okrutnie o podpisanie adresów do cara, starowiercy pierwsi byli wezwani do podpisania adresu i przyrzeczone im uroczyscie, że pozwolą im modlić się według ich upodobań. A teraz kiedy ich niepotrzebują, grożą im więzieniem za to i Sybirem. Moskal nigdy w dobrej wierze słowa nie daje, a dotrzymuje go wtedy tylko, kiedy musi.

## AUSTRIA

o **Kraków, 3 lipca.** Pogłoski przed kilku tygodniami rozszerzone o licznych a bardzo surowych wskazaniach więźniów naszych we Lwowie sprawdziły się niestety. Aczkolwiek zapadłe wyroki z powodu przedmiotowo uznanych znamion zbro-

dni zdradę stanu w myśl ustaw wojskowych z urzędu sądowi apelacyjnemu w Wiedniu do ostatecznej decyzji przedłożone zostały, to jednakowoż ci, których orzeczenie to spotkało, sami od siebie wnieśli odwołania się. Jakie wypadną decyzje, trudno przewidzieć. Źródłem do procesów tych był pamietnik przez p. Seweryna Elżanowskiego, podobno komisarza pełnomocnego rządu narodowego, jak to o tym donoszą dzienniki wiedeńskie, w mieszkaniu p. Dymidowicza znalezione, który rzucając światło na wypadki zeszłoroczne, rządowi austriackiemu miał wyświecić w zupełności stosunki miejscowe i stać się powodem tak nagłych w roku zeszłym uwięzień a dziś tak srogich orzeczeń. Wyroki te, o których mówię, w całym kraju zrobiły jak najsmutniejsze wrażenie, a osoby, którym zasady orzeczeń tych bliżej są znane, mówią, że pozbawione są wszelkich bliższych uzasadnień. Wskazani wyrokami tymi zostali: Stanisław hr. Tarnowski na 12 lat ciężkiego więzienia; p. Fortunat Stadnicki, dziedzic dóbr Biała Woda w obwodzie sandeckim, na lat 7; p. Marcełi Drahojowski, dziedzic Czorsztyna i poseł ziemi sandeckiej na sejm krajowy, na lat 6; p. Floryan Ziemiałkowski, poseł miasta Lwowa i członek wydziału sejmowego, na lat 3; p. Izidor Dymidowicz na lat 2 ciężkiego więzienia; nadto wskazanych zostało kilkanaście innych osób mniej więcej od sześciu miesięcy do roku; uwolnieni zaś zostali dla braku dowodów Kazimierz hr. Wodzicki (na wolności dotąd zostający), Karol Rogawski, Atanazy Benoe i Józef baron Baum. Ostatni trzej nie zostali dotąd uwolnieni z powodu, iż jak to już nadmieniałem, wyroki przedłożone zostały do zatwierdzenia najwyższemu sądowi wojennemu. Tym sposobem we Lwowie ukończyła się znaczna liczba procesów, co pociągnie podobno zwiniecie dwóch sekcji sądu wojennego za sobą i przeniesienie ich do Krakowa, gdzie stan liczebny więźniów zawsze jednaki. Liczba ta u nas nie maleje z powodu ciągłych dowolności władzy policyjnej, która na pierwsze lepsze doniesienia zarządza uwięzienie osób i odstawia je do sądu wojennego z dodatkiem, że bliższych poszlak w swym czasie dostarczy.

W Krakowskim i Sandomierskim, gdzie dotąd adresa wiernopoddane nie przyszedł do skutku, bardzo energicznie myśl tę popiera p. Marcełi Masłowicz.

Krakauer Ztg z dnia wczorajszego donosi, iż przed kilkunastu dniami uwięzić miano w Krakowie p. Seyfrieda, b. dowódcę oddziału w Płockiem. Wydawania osób do Królestwa trwają bezustannie. P. Zakasewski, którego wydanie Moskalom tyle narobiło rozgłosu, został przez władze rosyjskie uwolnionym.

**Lwów, 2 lipca.** Książd arcybiskup Wierchlejski wyjechał w tych dniach na prowincyą w obwód brzeżański.

— Piszą ztąd dnia 21 czerwca do Gaz. Warsz.: Od dni kilku jest w mieście naszym ruch niezwykły. Zjechało się bowiem wielu ziemian, tak, że po domach zajezdnych trudno nawet o mieszkanie. Powodem takiego napływu zwiększonego są wyścigi konne, dziś właśnie zakończony. Dawniemi laty wyznaczono trzy dni na wyścigi. Tym razem odbyło się wszystko w dwóch dniach. Charakterystycznym znaczeniem jest okoliczność, że z większej publiczności mało znalazło się ciekawych, a tak składali się widzowie po największej części z ziemian i oficerów, oraz z klasy zamożniejszej, gdy odwrótnie w minionych latach inna publiczność nader tłumnie się zbierała. Nie można zanadto powtarzać, że takie wyścigi, jak tutejsze są czerzą tylko zabawką, bardzo wiele kosztującą a dla kraju najzupełniej bezużyteczną. Wszędzie w świecie istnieją na to wyścigi, aby przez nie wpływać na podniesienie produkcji koni i ulepszenie tychże. U nas nie założono sobie celu podobnego a zaprowadzono wyścigi konne dla tego jedynie, żeby okazać, że i u nas mogą być wyścigi tak dobrze jak i gdzieindziej. Zapaleni więc amatorowie koni, podszargują porządnie majątki swe na trenowanie koni wyścigowych, z którymi po za areną lwowską, nie mogliby podobno gdzieindziej się współubięć. Bywały wypadki, że ten lub ów mógł kupić za granicą, przed samymi wyścigami, konia wytrenowanego a potem najglówniejsze odniósł nagrody. Nie widać również, aby ilość współubięających się na wyścigach tutejszych wzrastała. Zawsze tylko ci sami występują na nich, prócz kilku, którzy dobili się niemi, straciwszy z ich powodu resztki nadzszarganego dawniej majątku. Obliczwszy wszystko sumiennie, okaże się w końcu, że produkcya krajowa koni, w skutek tych wyścigów, bynajmniej się nie podnosi, a za to przybył jeden z zbytków więcej i to nawet podkopujący majątkowe stosunki wielu obywateli. Takie wyścigi zbytkowne mogą być dobre w krajach bogatych, ale nie w Galicyi, którą pod każdym względem do bardzo ubogich należy zaliczać.

Wiadomo przecież, jak wielu u nas robi dłuższe lub krótsze wycieczki za granicę kraju naszego, by doznać nader nie-miłego uczucia, patrząc na widoczne bogactwo i wielką zamożność najbliższego nawet sąsiedztwa naszego ku Zachodowi i porównać z tem ubóstwo bijące w oczy kraju własnego. Tam oglądasz przemysł, zatrudniający i bogacący mnóstwo ludzi, a przytęm podnoszący zamożność całego społeczeństwa. Wstyd mimowolny ścisła ci piersi, gdy pomyślisz, jak małym i nędznym jest to, co w własnym widziales kraju, w stosunku do tego, co się za granicą ku Zachodowi przed okiem twojem roz-tacza. Wszędzie tu ruch i życie, wszędzie pracowitość naj-chętniejsza a próżniactwem zgrai prawie nie widać. Przeko-nywasz się w czynie, jakich cudów dokonywa upowszechnienie oświaty i jakie przez nie na kraje spływają bogactwa. Otóż słusznie można się dziwić, że z licznych ziomeków, którzy byli za granicą i to wszystko widzieli, mało który powrócił do kraju z mocnym postanowieniem pracowania nad tem, aby i u nas wdrażać to wszystko, czem tamte kraje kwitną i wzrastają w bogactwa. Byłoby tak rzeczywiście, gdyby u nas poczu-wano się do obowiązków obywatelskich i chciano uczyć się cią-głe i pracować. Dzieje się zaś przeciwnie. Chcemy się tylko bawić i zbytkować a nie lubimy zapocić czoła nad czemkol-wiek. Ten i ów wyjeżdża po to jedynie za granicę, aby roz-pędzić nudy dręczące go w domu, aby zmarnować wiele pie-niędzy, okazać się hojnym dla zagranicznych garsonów i po-

slugaczy, tytułujących go grafem albo comtem, aby za powro-tem tęsknić za Pa-tem i narzekać na barbarzyństwo własnego kraju a niczego się z granicą nie nauczywszy, próżnować da-lęj i marnować bezużytecznie dary boże. Nikt z takich jęgo-mościów nie zastanawiał się nad dźwignieniem i czynnikami bogactwa i zamożności krajów zagranicznych, w których kró-ciej lub dłużej przebywał i dla tego właśnie nie odniósł z swej podróży żadnej nauki. Widząc zaś zbytki tam bardzo wielkie, lecz odpowiednie zamożności każdego, zaczął je ślepo marnować bez względu na to, że im podołać nie potrafi i że obok zbytków owych za granicą pracowitość i przemysł, prze-wyższające o wiele same te zbytki, czego znów u niego nie ma, ponieważ zbytkując, wiedzie żywot próżniaczy, nie a nie nie produkujący.

Upajając się łatwo pochlebstwami, nie lubimy prawd gorz-kich, które nam własne wady i przywary wytykają. Zda się nam zawsze, żeśmy nader doskonali a są pisarze niebaczni, którzy wtórzac usposobieniom naszym, w sposób lekceważący opisują cuda przemysłu zagranicznego, a przytęm wynoszą to co się dzieje u nas pod niebiosami. Zarzucając cywilizacyi za-chodniej wyzwanie uczucia i miłości w sercach, które wedle nich są niedostępne ani litości, ani przyjaźni, sławią serdeczność naszą, ową gościnność i szczerść, czego wszystkiego nie ma na samolubnym Zachodzie. Gdyby ci panowie dobrze rozważyli co piszą, nie karmiliby pewnie publiczności podob-nymi niedorzecznościami, które byłyby zawsze śmieszne, gdyby na nieszczęście! szkodliwie przytęm na ogół nieoddzia-ływały. Czytając takie opisy, zdawałoby się nawet, że nasza społeczność jest samą doskonałością — a złem wszystko, co swojskie i wdychanie do mieszkania za granicą, byłoby cięż-kim występkiem. Lecz z drugiej strony należy przyznać, że inne narody mogły nas wyprzedzić pod każdym względem, a naszym obowiązkiem pracować najszczerczej nad tem, aby im nie tylko dorównać, ale ile możliwości prześcignąć nawet we wszystkim, co jest dobre i co mnoży pomyślność społeczną. Wiemy dobrze, że w krajach wysoko cywilizowanych mogą się rozwijać obok cnót i mnogie występki nie znane krajom nieu-cywilizowanym. Jest również prawdą, że w krajach z bogaco-nych przemysłem znajdują się mnogie tysiące proletaryatu, który w największej żyje nędzy. Lecz wszystkie te niedogodności nie stanowią dowodu, że brak cywilizacyi i przemysłu jest le-pszym niż cywilizacya i przemysł, lub, że ułatwienie środków do życia, jakie stwarza właśnie przemysł i cywilizacya, jest szkodliwym dla społeczeństwa ludzkiego. Postęp nieustanny jest przeznaczeniem ludzkości. Nie traćmy cnót własnych i nie naśladowmy głupstw lub niecnót zagranicznych, ale wprowa-dzajmy u siebie co tylko gdzie dobrego i użytecznego spotkamy.

**Wiedeń, 4 lipca.** Pisma półrządowe wiedeńskie, berlińskie i petersburskie na wysługi zaprzeczają wiadomościom o zawierającym się w Kissingen i Karlowarach aliansie pomię-dzy trzema mocarstwami, ale im mocniej zaprzeczają, tem mocniej z drugiej strony wierzą, że alians ten niebawem na-stąpi. Pisma półrządowe wołają na gwałt: Nie podpisano niczego! Aliści z drugiej strony nikt jeszcze nie twierdził, że-by już przynajmniej było podpisane, owszem twierdzą, że przeci-wnie dopiero w przyszłości podpisanie ma nastąpić, ponieważ trzech monarchów raz jeszcze mają się zjechać, zanim car Aleksander powróci do Rosyi. Półrządowe pisma głoszą, że porozumienie pomiędzy Rosyą i Austryą jest niepodobne, po-nieważ stosunek obu mocarstw aż do ostatnich czasów bardzo był naprężony. Ale z jednej strony Austrya mocno zmieniła kierunek swój polityczny w sprawie polskiej, z drugiej nie brak przykładów, że państwa różnią się w wielu względach, przeciw-zawierają aliansy dla dopięcia pewnych oznaczonych ce-lów. W taki sposób Austrya z Prusami złączyły się w sprawie duńskiej.

Dwie noty pruskie, podane przez Morning Post, któr-rych autentyczności rząd pruski zaprzeczył, ogłaszają w Wie-dniu za podrobione, przypisując ich źródło polskim kołom, z których wyjść miały znane dokumenta policyjne austriackie, ogłoszone świeżo w M. Poście. Rzeczywiście analogia pomię-dzy listami p. Tęgoborskiego, Merkla i Meeseraga a rzeko-mymi notami pruskimi zachodzi o tyle, że autentyczności jednych zaprzeczył p. Bismarck, drugich wiedeńska Gen-Correspondenz.

— Hrabia Karolyi, poseł cesarski w Berlinie, ma wy-na-leść środek uczynienia Węgrów skłonnymi do ustępstw i po-jednawczych kroków. Chociaż w obecnych okolicznościach obec-ność jego w Berlinie zdaje się być niezbędną, opuścił on nagle za rozkazem cesarza stolicę Prus, aby się udać „do swoich dóbr“ w Węgrzech, rzeczywiście zaś, aby tam między swemi krewkami i ich klientelą utworzyć stronnictwo, a przynajmniej koteryą, któraby imieniem Węgier wystąpiła pojednawczo i przychylnie dla rządu. Nie obędzie się tu ze strony tego ostatniego bez ważnych ustępstw, żeby przynajmniej pro forma złamać bierny opór Węgrów. Uderzającym jest, że właśnie hr. Karolyi otrzymał podobną misyą i to w chwili, gdzie zamie-rza, korzystając z krótkiego swego pobytu, zawrzeć związek małżeński z księżniczką Sanguszkówną. Poufalec cesarza że-niący się z Polką w chwili, kiedy tu wszystko co polskie znaj-duje taką obojętność, jeżeli nie co gorszego!

— Korespondencye z Wenecyi donoszą, że w d. 24 czerwca, w rocznicę bitwy pod Solferino, prawie we wszystkich mia-stach tej prowincyi były za ichrzenia i demonstracye polity-czne. W Padwie akademicy obryzgli błotem herby cesarskie znajdujące się na gmachu uniwersytetu, potem przebiegali ulicę rozbijając posterunki wojskowe. Uwięziono ich kilku, ale władze austriackie obawiając się większego rozdrażnienia ogółu, uwolniły aresztowanych. W Udine strzelano do żoł-nierzy; podobne demonstracye były w Belluna i innych miej-scach. W jednej tylko Wenecyi porządek nie był zakłócony.

**Wiedeń, 5 lipca.** Król pruski wyjeżdża 15 b. m. z Karło-warów do Gasteinu. Dzisiejsza Abendpost mówiąc o zde-mentowanych zewsząd depeszach Morning Postu, dodaje, że rozmowy między hr. Rechbergiem a bar. Wertherem, o której mówi jedna z podrobionych depesz, nigdy nie było,

ponieważ w ogóle niepostanowiono żadnych wniosków w myśli tam wymienionej, i przeto nie było powodu wypowiedzania o nich swęj opinii.

## FRANCYA.

† Paryż, 2 lipca. Rozdano tu następujące kartki pogrzebowe:

1) Saturnin Kleczyński, b. oficer wojska polskiego, major sztabu jeneralnego armii tureckiej i komendant twierdzy Ruszczuka podczas wojny wschodniej, kawaler krzyżów: wojskowego polskiego, hiszpańskiego Ferdynanda i Izabelli, oficer sułtańskiego orderu Medżydie; ozdobiony medalami: włoskim, za kampanię przeciw Austrii; tureckim, za wojnę przeciw Moskwie; oraz angielskim, za bitwę pod Eupatoryą i wzięcie Sebastopola; przeżywszy lat 58, z których 34 poświęconych służbie ojczyźnie lub w obozie, zakończył swój żołnierski żywot dnia 28 b. m., w Muncypalnym Domu Zdrowia, na ulicy Faubourg Saint-Denis nr. 200, z kąd zwłoki jego po nabożeństwie żałobnym w kaplicy tegoż domu przeniesione będą na cmentarz Montmartre, we czwartek dnia 30 czerwca o godzinie 4 po południu, bez opóźnienia.

Przyjaciele zmarłego, oraz towarzysze broni i wygnania zapraszają rodaków do oddania mu ostatniej chrześcijańskiej posługi.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!  
Paryż, dnia 29 czerwca 1864 r.

2) W przyszły poniedziałek, dnia 4 bm., o godz. 10 z rana, odbędzie się eksportacja ciała s. p. Stanisława hr. Wąsowicza jenerała wojsk polskich i kawalera wielu orderów, w dniu 30 czerwca zmarłego, w domu pod nr 25 przy ulicy d'Asorg do kościoła ś. Augustyna przy bulwarze Maiesherbes, w którego krypcie ciało to pozostawać będzie aż do przeniesienia go do rodzinnej ziemi.

Na powyższy obchód wdowa zmarłego wraz z rodziną wszystkich ziomeków i znajomych zaprasza.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!  
Paryż, dnia 2 lipca 1864 roku.

\* Paryż, 3 lipca. Obawa, aby cesarstwo meksykańskie w podróży do stolicy swego przyszłego państwa nie dostali żółtej febrы, okazała się płonną. Ale zamiast żółtej, mogli być dostać zimnej febrы, choćby tylko moralnie zimnej, od chłodu z jakim ich przyjmowała w drodze do Meksyku ludność krajowa. Sztucznego entuzjazmu dotychczasowe elementa biurokratyczne meksykańskie, przyzwyczajone do republiki, nie nauczyły się jeszcze wyrabiać; konieczność nakazywała obcy się naturalnym entuzjazmem, który zawiódł oczekiwanie. Zimno i chłód ludności meksykańskiej i tutaj niemiłe sprawiły wrażenie na kołach rządowych, które radeby raz skończyć z Meksykiem. Spodziewany upadek Richmondu także niepokoi Francję, która teraz więcej niż kiedykolwiek potrzebuje wolnej ręki w Ameryce, aby mógł swobodnie działać w Europie. Powstanie algierskie można już uważać za skończone; poszło z niem głódziej niż się spodziewano. Monitor wieczorny sądzi, że powstanie tunetańskie nie stało w związku z powstaniem algierskim. Natomiast są ludzie zwykle dobrze poinformowani, którzy nie wierzą w słowa wieczornego dziennika urzędowego i przypisują wszystkie powstania afrykańskie uorganizowanemu wpływom angielskim.

Hr. Goltz zaprzeczył w le Temps, la Patrie i Debatach prawdziwości dokumentów morningpostowych, dodając, że on mianowicie nie odebrał depezy, która do niego miała być wystosowaną. Monitor poranny nie wspominał wcale o tych depezach. Mimo to obawa przed przymierzem mocarstw co rozegrały Polskę, jest wielką, a większą jeszcze, aby Anglia nie przyłączyła się do niego. La France wmawia w Anglię od kilku dni posłannictwo cywilizacyjne, a dziś twierdzi, że przymierze wschodnich mocarstw byłoby dowodem ich słabości. Francja będzie teraz operowała przeciw odnowieniu ś. przymierza oparciem się na właściwych Niemczech tj. na zachodnich małych państwach niemieckich. Być może, iż wystąpi znów na wierzch idea związku nadreńskiego. W kwestyi księstw zaelbiańskich dyplomacja francuska popierać będzie Augustenburga przeciw Oldenburgowi, jako kandydatowi moskiewskiemu. Przymierze zachodnie, Francji z Anglią i z właściwymi Niemcami przyjdzie tylko do skutku, jeżeli Francja wyrzecz się Renu. Francja dążąc do Renu, zdradza Polskę. Car kołuje około granic francuskich, ale o zjeździe z cesarzem nie ma mowy. Cesarz jest chory. Dnia 9 bm. albo nieco później wyjedzie do Vichy.

## ANGLIA.

London, 3 lipca. Morning Post nazwała podrobione dokumenta pruskie „autentycznymi” i ogłasza nowy szereg depezy, niewiadomo o ile autentyczniejszych od dwóch pierwszych.

— Pocztą lewaną, nadeszły wiadomości z Melbourne z 26 maja, wedle których wojska angielskie oblegają Gales w N. Zelandyi; jednak szturm, który przypuszczają, został odparty.

## BELGIA.

\* Bruksela, 2 lipca. Dzień wczorajszy pamiętnym będzie w dziejach parlamentu belgijskiego, i bodajby nie zaszczylił w łonie tego wolnomyślnie rządzonego i oddychającego pomyślnością narodu zgubnego rozdwojenia.

Posel Orta podał w imieniu lewicy wniosek, aby rząd przekonawszy się przy świeżem policzeniu ludności, że do 250,000 Belgijczyków po miastach i na prowincyi w skutek wzrostu liczby mieszkańców, pozbawionych jest reprezentantów w izbie, stósownie do konstytucyi zwiększył także liczbę posłów i senatorów. Żądanie to jak najstuszniej i poparte dowodami, że w istocie do 5 okręgów wyborczych wymaga obecnie pomnożonej reprezentacji, aby w miarę liczby mieszkańców wziąć udział w obradach izby, przestraszyło prawicę, która znając usposobienie wyborców nie mogła się spodziewać w razie przyjęcia wniosku powiększenia swych szeregów, ale przeciwnie upatrywała w nim wzrost zastępy swych przeciwników. Przyszło ztąd na wczorajszem posiedzeniu do nadzwyczaj burzliwych obrad, które dały wymowny przykład jak daleko doprowadzić może na bezdroże namietność, jeśli

skierowaną jest ku interesom stronnictwa, które nawet dobro kraju dla osobistych widoków gotowo poświęcić. Członek prawicy p. Dumortier wstąpiwszy bowiem na trybunę z wielką gwałtownością oświadczył w imieniu swych towarzyszy, że opuszczają salę posiedzeń i wstrzymują się całkiem od obrad, jeśli rząd zamierza przyjąć wniosek Orta. P. Rogier odpowiadając w imieniu rządu z wielką godnością wykazał, że rząd nie może odmówić swego poparcia wnioskowi, który zgadza się z konstytucją i odpowiada jej duchowi; że przeciwnie, groźba jaką poprzedni mówca rzucił z trybuny nie tylko mogłaby być zgubną dla kraju, ale ma charakter rewolucyjny i anarchiczny. P. Dumortier powtórnie zabrawszy głos, w uniesieniu namietności nazywa postępowanie rządu, który wedle niego w własnym interesie pragnie zwiększyć liczbę swych stronników w parlamencie, pogwałceniem konstytucyi, niegodnym zamachem stanu, czynem srogiej tyranii i despotyzmu, której prawica nie zaśnie i nigdy mu się nie podda. Po takim wybuchu p. Dumortier odzywa się p. Frère między innymi w te słowa: „Czyż są to rzeczywiście członkowie zgromadzenia narodowego, którzy się w tak niesłychany sposób deptać nogami ustawy krajowej? Wysłanym przez oborców aby uchwalać fundusze i obradować nad prawami, czyż wolno tworzyć koalicję przeciw rządowi i rozpoczynać rokosz, aby większość zmusić do uległości? Nie, tak dalece nie poniżaj siebie, narodu i rządu parlamentarnego. Wczoraj byli demokratami, a dziś mieliby odmawiać krajowi prawowitej reprezentacji? Onegdaj byli konserwatystami, mieliby zatem obecnie dawać sygnał do bezrządu i anarchii?” Ogromny hałas wszczęty przez prawicę zagłuszył ostatnie słowa mówcy, a p. Nothomb w podobnych gwałtownych słowach jak p. Dumortier usprawiedliwiał postępowanie mniejszości. Po tej burzy słów nieparlamentarnych, a nawet często obrażających godność i powagę izby, wstąpił na trybunę p. Guillery zaklinając uroczystie prawicę, aby przez wzgląd na święte obowiązki dla ojczyzny odstąpiła od nieszczęsnego swego zamiaru. Wniosek podany albo jest słusznym albo niesłusznym, należy zatem przedewszystkiem dyskutować nad nim, a jeśli się okaże jego niesłusność izba z pewnością go odrzuci. Wśród grzmotu oklasków zakończył patryotyczny mówca temi słowy: „Panowie, ten rząd wolnomyślny, który nad nami panuje, ta wolność, którą oddychamy, licznych zaiste, posiada za granicą przeciwników. Przecież nie zechcecie podawać im broni w rękę, wystawiać naszę konstytucję (Kreuz. Ztg i N. A. Ztg. rozpuściły już wodze szysterwu nad nienawistnym sobie żywiołem parlamentarnym, biorąc okazję z bolesnej sceny w izbie brukselskiej. P. R. Dz.), przecież nie zechcecie pohańbić naszej ojczyzny!” Lecz ani wymowne słowa p. Guillery ani wzgląd na wykazane przez niego zgubne skutki dalszego rokoshu przeciw ustawom krajowym, nie zdołały przekonać zaślepionych namietnością członków prawicy. Opuścili salę posiedzeń wszyscy, a izba odroczyła się do wtorku, aby wedle wniosku p. Bara: „dać prawicy czas do namysłu nad jej zamiarem.”

I otóż Belgia, wzór państwa konstytucyjnego na kontynencie, zagrożona na czas niejakijs najsmutniejszą dezorganizacją i rozprzeżeniem. Izba bowiem, która składa się ogółem z 116 członków, wtedy tylko jest zdolną do uchwały, jeśli większość absolutna 59 głosów liczy. Lecz właśnie jest to liczba stanowiąca lewicę, podczas gdy prawica posiada 57 członków. W razie usunięcia się prawicy od obrad, lewica musiałaby co do jednego wytrwać na stanowisku, aby mógł uchwalać fundusze i stanowić prawa. Tymczasem dwóch członków lewicy pp. I. Lebeau i Cumont tak już jest osłabionych na zdrowiu, że jedynie gorąca miłość ojczyzny i przyjętych względem niej obowiązków, dodaje im siły do wytrwania w uciążliwej pracy parlamentarnej. Wreszcie dwóch innych posłów większości pp. Tesch, minister sprawiedliwości i de Brouckere, bawią u wód zagranicą. Telegrafowano do nich, aby przybyli niezwłocznie przez wzgląd na smutny stan rzeczy i spodziewają się, że patryotyzm ich przezwycięży inne względy. (Telegram datowany z 4 bm. z Brukseli donosi, że minister Tesch z Kissingen oświadczył drogą telegraficzną, iż dnia 5 bm. przybędzie na posiedzenie izby, aby wniosek Orta mógł być przyjęty. P. R. Dz.). W ostatecznym razie musiano by przystąpić do wyboru tymczasowego zastępcy posła w Monts, co przecież sprowadziłoby kilkutygodniową zwłokę.

Śród tak niebezpiecznej dla kraju kryzys mogłoby nareszcie zachodzić pytanie, czy nie byłoby korzystniejszym dla rządu rozwiązać izbę przed ostatecznym wybuchem rozdwojenia? Lecz pytanie to już tęp samem upada, że wszystkie kredyty rządu uchwalone są tylko do 30 czerwca, że zatem rząd pozbawiony jest całkiem funduszy i niechając gwałcić konstytucji zmuszony jest obrady przedłużyć aż do uchwalenia budżetu. Słowem, położenie jest krytyczne i przy uporze prawicy doprowadzić może do smutnych następstw dla kraju. Rząd z swęj strony silnie obstając przy prawie i konstytucyi zamierzał całą swą powagą poprzeć słuszny wniosek Orta.

## DANIA.

Kopenhaga, 4 lipca. Dzisiejsza Berlingske Tidende zawiera wiadomość, wedle której eskadra szwedzkich i norweskich parowców odebrała rozkaz do wypłynięcia na morze. Szwecya stawia dwa okręty liniowe, jedną fregatę i korwetę; Norwegia dwie fregaty i jedną korwetę. Oprócz tego mają się mieć na pogotowiu kilka innych okrętów, a wojska ściągnięte w Norwegii mają i nadal być zatrzymane pod bronią.

## SZWAJCARYA.

Bern, 4 lipca. Zgajono zgromadzenie związkowe. Na prezesa rady narodowej wybrano Jaegera z Argowii, na wiceprezesa Planka z Gryzonii. W radzie stanów wybrani: prezesem Roguin z Waadtu, wiceprezesem Rüttliman z Zurichu.

## KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE.

Bukareszt, 2 lipca. Według rozpowszechnionych pogłosek, ministerium Kogolniczana ma wkrótce ustąpić, a natomiast Kresulesco nowy utworzy gabinet; powodem tej spodziewanej zmiany ma być, iż ks. Kuza nie zdołał w Carogrodzie przeprowadzić wszystkich swoich rozporządzeń z 2 maja. Kresulesco był już prezesem ministrów przed Kogolniczanem

i starał się także przeprowadzić reformę własciarską, w c. em jednak był mniej od ostatniego szczęśliwy.

Belgrad, 23 czerwca. Piszą ztąd do Ojczyzny: W swoim czasie dzienniki rozniosły były po świecie alarmujące wiadomości o spiskach odkrytych, a godzących: jedne na życie panującego księcia, drugie na zwołanie go z tronu na korzyść rodziny Karageorgiewiczów, trzecie na zaprowadzenie w Serbii rzecypospolitej. Z pomiędzy wszystkich tych wieści, drugie, to jest zwołanie z tronu księcia Michała, a przywołanie księcia Aleksandra, miało za sobą niejaki podobieństwo do prawdy. Książę Aleksander posiada w kraju dość liczny zastęp stronników, zwłaszcza w sferze urzędników, którzy wszyscy prawie jemu posady zawdzięczają i od niego awansów i nagród się spodziewając, przez upadek jego ujrzeli się zawiedzionymi w nadziejach. Nic przeto dziwnego, że tajemnie sprzyjają wygnanemu władcy; nie dziwnego, że pokrewni ich i przyjaciele głośno utyskują i rząd obecny krytykują. Dziwniej szem jest to, że utyskiwania te i krytyki, różnemi kanałami do uszu rządu dochodząc, przybierają w jego wyobraźni kształty konspiracyi. Dziwniej szem jeszcze, a zarazem smutnym jest to, że odkrywani i ścigani mniemanych onych konspiracyi, dyskredytuje rząd w oczach ludności, rząd, któremu dobrych dla kraju chęci bynajmniej nie brak, który chce i może wiele dobrego dla narodu uczynić. Tęm smutniej, że wdaje się w sprawy, dużo hałasu, a najmniejszej nie przynoszące korzyści.

Przed kilku miesiącami trzydziestu dwóch ludzi, posadzonych o zamiar zwołania Michała Obrenowicza, a przywołania Aleksandra Karageorgiewicza, zostało ujętych, uwiezionych i pod sąd oddanych. Osadzono ich naprzód w Palance; wkrótce jednak przeniesiono ich do Smyderowa, dla tego, aby ich sąś tamtejszy sądził. Sąd smyderowski po długim wahaniu się, uznał się w końcu niekompetentnym, i sprawa cała odesłana została do Belgradu do sądu najwyższego, który po rozpatrzeniu takowej nie znalazłszy dostatecznych przeciw obwinionym dowodów, uznał ich za niewinnych i z więzienia wypuścił kazał. Działło się to w przeszły wtorek 21 czerwca.

Wyrok ten czyni zaszczyt sądowi belgradzkiemu; dowodzi bowiem niepodległości jego sumienia. Zapadł on wbrew życzeniom rządu, pragnącego skazania obwinionych, dla tego że był ich oskarzycielem: nie mógł więc życzyć sobie skompromitować się w oczach kraju i do tego jeszcze w obec skupczyny, mającej być wkrótce na nadzwyczajne posiedzenie zwołaną. Sąd jednakże belgradzki z wyższego, jak widać, na sprawiedliwość zapatruje się stanowiska: nie uważa jej jako narzędzie w rękach administracji, nie ma jej na usługi władzy, jak się to dzieje w Rosyi. Za to słuszną należy mu się pochwała, chociaż z drugiej strony na pochwałę nie zasługują stronnicy księcia Aleksandra, pod którego rządami polityką Serbii kierował auatryacki konsul. W tym jednakże razie nie o stronników Aleksandra lecz o sprawiedliwość chodziło. Gdyby były dowody, sąd byłby ich skarał. Gołosłowne oskarżenie, chociaż ono od rządu pochodziło, nie było i być nie mogło dostatecznym dowodem, bo i rząd może się mylić.

Skompromitowanym rzeczywiście najwięcej ma być minister spraw wewnętrznych; na jego to bowiem insynuacją cała ta sprawa konspiracyi wywołana została. Twierdzą powszechnie, że poświęcenie ministra spraw wewnętrznych byłoby dla rządu najlepszym sposobem wyjścia z kłopotów, jakich ta nieszczęsna sprawa stała się powodem.

Dzień zebrania skupczyny nie jest jeszcze oznaczonym. Wkrótce mają się odbywać wybory. Książę wybiera się objechać kraj.

Ulewne deszcze sprawiły wewnątrz Serbii wielkie szkody.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 6 lipca. Wczoraj jak słyszamy wypuszczono na wolność z twierdzy Winiar p. Ostrowskiego z Gultów.

Natomiast wywieziono pod eskortą do Berlina pp. Henryka Ponińskiego, Stanisława Zychlińskiego, Kazimierza Tomickiego, Ignacego Słupskiego, Moszczeńskiego Witolda, Czarlinskich Leona, Eugeniego i Stanisława, Morawskiego, Brzeskich Konstantego i Józefa i Aleksandra Szuberta.

Wedle Pos. Ztg. odstawiono w tych dniach znów 5 więźniów politycznych z Winiar do domu karnego w Kościanie.

± Z Gnieźnieńskiego, 1 lipca. W marcu rb. odebrał gospodarz Gorlaszka we wsi Moraczewo, w powiecie gnieźnieńskim zamieszkały karteczkę w formacie recepty, mniej więcej z następnym napisem:

Gospodarz Gorlaszka z Moraczewa stawia się na dzień 11 marca rb. o godzinie 11 przed południem w biurze komisarza okręgowego w Czarniejewie. Królewski komisarz okręgowy (podp.) Kummer.

Gorlaszka wezwaniu temu zadosyć nie uczynił. Podobny zapowiedz, w takim jak pierwszy kształcie na dzień 8 kwietnia odebrał, ale i na to wezwanie nie stanął.

Dnia 5 czerwca w niedzielę, o godzinie 8 z rana, przybył żandarm Czosnowski z Czarniejewa, w towarzystwie 2 dragonów i z polecenia król. komisarza okręgowego p. Kummer do Gorlaszki i aresztował go i przy koniach do Czarniejewa chciał prowadzić. Gorlaszka wsiadł na swego konia i z żandarmem i dragonami do Czarniejewa wyjechał. W drodze dowiedział się żandarm, że poprzedniej nocy okradziono kościół w Imielnie, pojechał więc z jednym dragonem do Imielna, a drugiemu Gorlaszkę do Czarniejewa odprowadzić kazał.

Przyprowadzonego Gorlaszkę, właśnie w czasie nabożeństwa do Czarniejewa, król. komisarz okręgowy do więzienia policyjnego odprowadzić kazał, gdzie do dnia następnego uwieziony, wraz z jednym nieznanym mu więźniem, noc na przytych przepędzić musiał. Dodac tu muszę, że Gorlaszka już przeszło 50 lat sobie liczy.

Dnia 6 czerwca z więzienia odprowadzony do biura król. komisarza okręgowego, przyjętym został do protokołu przez kancelistę, i tu dopiero dowiedział się, że w miesiącu lutym miał rozmawiać na targu w Pobiedziskach, jakoby pewien poborca miał się dopuścić nierzetelności w wybieraniu podatku. Po zaplaceniu 10 sgr. za wyżywienie przez noc konia, na którym przyjechał, około godziny 11 z rana Gorlaszka uwolniony został.

Gorlaszce wytoczono proces o znieważenie władzy; ale podobno i Gorlaszka podał skargę do król. prokuratora w Gnieźnie, o pozbawienie wolności osobistej. O skutkach obudwu procesów uwiadomić was później niezapomnę.

Ruszków, pod Skokami 4 lipca. Dnia dzisiejszego o godzinie 8 z rana, wpada do mnie nagle nieznaną mi osoba, i tak mnie bez korowodów zagadła po niemiecku: „Jestem komisarz policyjny Crusius, a kto pan jest?” Podobna introdukcja cokolwiek mnie zdziwiła, gdyż w mej własnej stancyi nikt mi dotychczas nie pytał, kto jestem, lecz z zimną krwią odpowiedziałam: „Jestem urzędnik gospodarczy Liske, i jakież żądanie pańskie?” „Będę rewidował wszelkie tutejsze

Dodatek.

Kursa zamian:  
 Londyn 6 20/8, Hamburg 150 1/2, Aleksander Makowski et Co  
 Królewiec w Pr., 1 lipca. Ciepło i obfite deszcze zbawien  
 wpłynęły w ubiegłej połowie miesiąca na jarzynę i trawę — ozim  
 która bądź przez mrozy lub sianą ucierpiała, pomoc ta za p  
 przyszła. Pola, a z niemi nadzieje odłitych plonów orzeźwiły  
 jednakże, i jak tonący brzozy się chwytą, tak i świat spekulacy  
 uchwycił ten wypadek, ażęły w górę idące ceny raz jeszcze powstr  
 mać i cofnąć. Tą razą udało się jeszcze ceny zniżyć o 8—9 sgr.  
 szefli, blisko 2 rs. na beczce lit. (7 1/2 szefli), chociaż żadnych w  
 ków naniżenie cen nie mamy. W Ameryce bowiem w prowinc  
 Ohio i pszenicodajnych krajach na zachód gór Alleghany mroźne  
 czniowe wiatry wyniszczyły obszary pól oziminnych, inne znowu z p  
 czynny wojny nie zostały obsiane. Do Francji mimo już rozpoczę  
 żniwa, Anglia pszenicę zwoją zeszłoroczną wywozi, a sama patrzy

